

ze sztywnienia mięśni nóg bądź pośladdocków, można uważnie przypatrywać się dookolnemu krajobrazowi. Dzięki temu stanie się możliwe, po pewnym czasie, wyłuskanie z otoczenia poszczególnych szczegółów, dotąd niewyodrębnionych, chociażby rzędu odległych drzew mogących sygnalizować obecność rzeki, a także jej przebieg. Dalszym krokiem może będzie podjęcie próby określenia, jakiego gatunku są to drzewa. Istnieje w takiej sytuacji także możliwość rozłożenia planu bądź mapy dla rozstrzygnięcia pojawiających się wątpliwości czy drzewa te, aby na pewno rosną nad rzeką, a nie wzdłuż drogi.

Niewątpliwą zaletą takiego sposobu przyglądania się, łączącego wędrowanie z – że tak powiem – przesiadywaniem, jest to, iż bezproblemowo łączy on prowadzenie obserwacji z odpoczynkiem. Choć kryje się w tym sposobie pewne niebezpieczeństwo: od któregoś „posiedzenia”, niektórzy wędrowcy mogą mieć narastające problemy ze wstawaniem i ruszaniem w dalszą drogę. Ale być może dzięki temu ich obserwacje będą jeszcze bardziej szczegółowe; dokonane już nie w makro-, ale w mikroskali. Przedmiotem takich pogłębionych dociekań obserwacyjnych mogą stać się np. małe ptaki (nie tylko, na przykład, okazałe myszołowy krążące nad polami) i owady. Przyglądanie się im zostanie wzbogacone przez efekty dźwiękowe w postaci zróżnicowanych treli skrzydlatych śpiewaków, jak i rozmaitych dźwięków wydawanych przez owady: cykań, bzykań, brzęczeń, buczeń itd. Siedząc, podobnie zresztą jak idąc (podczas jazdy każdym mechanicznym środkiem transportu, będzie to ograniczone), ma się także bezpośredni kontakt z zapachami: zarówno tymi naturalnymi jak i będącymi efektem działalności człowieka. I będą to zapachy miejsc, przez które akurat będzie się szło, jak i te przyniesione przez wiatr. One zaś, uzupełniając wzrokowe i dźwiękowe spostrzeżenia, złożą się na, w miarę, pełny obraz konkretnego punktu na Ziemi; w miarę, gdyż nigdy nie będzie on kompletny. Ów obraz wędrowiec „poniesie” dalej. Niewątpliwie trwałość takiego wspomnienia z wędrowki, będzie zależała, choć nie tylko, od ilości i wnikliwości poczynionych spostrzeżeń. Lecz najczęściej będzie tak, iż przesłonią je te późniejsze. I to tylko dlatego, że będą świeższe.

Nie twierdzą jednak, ani mi to w głowie, że przerwy przeznaczone na siedzenie, winny być wyłącznie poświęcone odkrywaniu, dostrzeganiu itd. Bo czyż nie warto tego czasu również przeznaczyć na, po prostu, przyglądanie się pięknemu otoczeniu: wzgórzom zwieńczonym grupkami drzew, piaszczystym drogom wijącym się wśród pól, ścianie starego lasu itd. To delectowanie się pięknem okolicy, może zawierać w sobie coś, co jak najbardziej jest wskazane: uczucie przyjemności doznawane z powodu tego, że jest się teraz i tu. Byłoby zresztą idealnym rozwiązaniem, gdyby zadowolenie towarzyszyło nie tylko obserwacji, ale i wędrowaniu. Przyglądanie się niech jednak nie trwa długo. W przeciwnym bowiem razie przejdzie niezauważenie w gapienie się, czyli niedostrzeganie, tak naprawdę niczego.

W tym miejscu przytoczę wypowiedź Wojciecha Dudzika:

„Widok to nie to samo, co pejzaż albo krajobraz, chociaż często jest z nimi mylnie utożsamiany. Pejzaż albo krajobraz istnieje, żeby tak powiedzieć, obiektywnie: po prostu jest niczym obraz. Dlatego można go namalować albo sfotografować i tak utrwalony powiesić na ścianie. Widok zaś trzeba widzieć, zobaczyć, przyglądać mu się przez chwilę, zapamiętać, odczuć. Widok – tak jak teatr, jak widowisko – stwarzają dopiero oczy odbiorcy; nie istnieje dopóty, dopóki go ktoś nie zobaczy. I odwrotnie: ginie, gdy odwrócimy wzrok. Widok to dzieło człowieka. Sfotografowany ma zaś tyle samo wspólnego z owym dziełem, co fotos teatralny z przedstawieniem” („Schöne Aussichten”. *Wstęp do antropologii widoku*. Twórczość, 6/2005).

Teraz z kolei nadeszła pora, aby ustosunkować się do drugiego punktu, przytoczonej przeze mnie z pamięci, wypowiedzi E. Stachury. To znaczy do, wnioskowanego przez niego, odbywania wędrowek boso. Autor *Siekierezady* tak czynił. Może nie stale i nie na długich dystansach, ale nie były to wyjątkowe zdarzenia.

Idąc bez obuwia dozna się niewątpliwie dodatkowych wrażeń. Lecz nie chodzi o te, których doświadczy każdy nienawykły do chodzenia bez obuwia. Wrażliwe, wręcz „przewrażliwione” stopy, wymogą bowiem na sobie uwagę, która zdominuje wszystko inne. Natomiast jeśli rzecz będzie dotyczyła zaprawionego bosonogiego piechura, to we wspomnieniu z odbytej wędrowki, wpłatać on będzie informacje np. o temperaturze podłoża, po którym szedł, jego fakturze, jak i wrażenia z przechodzenia przez bagno, albo rżysko. A propos rżyska, to nie wyobrażam sobie odbycia po nim choćby krótkotrwałego spaceru, bez kilkakrotnych (minimum) treningów, które uczyniłyby spody stóp nieco bardziej zaprawionymi do znoszenia takich niewygod. Jest jednak poważna przeszkoda w chodzeniu obecnie bez obuwia, przynajmniej w naszej części Świata, gdzie jeszcze niedawno nie należało do rzadkości używanie butów jedynie zimą, albo podczas wizyty w kościele. Edward Stachura, zmarły w 1979 r., miał jeszcze to szczęście, że żył w epoce (nie tak znowu odległej), gdy przemierzanie boso dróg, nawet tych głównych, nie wspominając już o polnych i leśnych, nie wiązało się z rychłym pokaleczeniem najpierw jednej bądź równocześnie obu stóp. Od czasu, gdy on wędrował w ten sposób ostatni raz, proces pokrycia naszego otoczenia odłamkami szklanymi i metalowymi, rozmaitej wielkości, przybrał katastrofalne rozmiary. I nadal postępuje.

Wędrowanie kojarzy się, chyba w powszechnym odczuciu, z przemierzaniem pól, łąk, lasów. Choć przejście przez wieś bądź wsie, może stanowić pożądany składnik takiej wędrowki. I to nie tylko ze względów apro-

wizacyjnych. Nie można bowiem wykluczyć i tego, że taka wizyta zostanie spożytkowana na przyglądnięcie się wiejskiemu życiu.

Na trasie wędrowki może pojawić się też miasteczko, albo małe miasto (powiedzmy, takie do sześćdziesięciu tysięcy mieszkańców). Większe, nie wspominając o aglomeracji, może stanowić, ale sam w sobie, cel wędrowki. Z tym, że w wypadku terenów miejskich, poruszanie się bez obuwia będzie jeszcze mniej prawdopodobne. I to nie tylko ze względu na zwielokrotnione niebezpieczeństwo zranienia stóp, ale także na zwyczajnie panujące w mieście, gdzie boso nie chodzi się (nie inaczej, zresztą było za życia E. Stachury).

W tym miejscu nieco odbiegę od głównego tematu niniejszego eseju, którym – przypomnę – jest pochwała wędrowania przerywanego, następującymi w zależności od potrzeb, „posiedzeniami” dla spokojnego przyjrzenia się otoczeniu. A odbiegę od owego tematu dla zwrócenia uwagi na...

Żyjemy w czasach, gdy jednym z podstawowych elementów wyposażenia osób podróżujących, nie tylko tych udających się na urlop, jest odpowiedni przewodnik. Bardzo prawdopodobne jest, że, przykładowo, biznesmen amerykański udający się w interesach na dzień do Holandii, wrzuci do torby opasy, ale zgrabnego formatu przewodnik zatytułowany *Amsterdam*. Bo a nuż, między jednym a drugim spotkaniem biznesowym, znajdzie pół godziny i zajrzy do Rijksmuseum, aby obejrzeć kolekcję obrazów Rembrandta. A o tej ekspozycji dowiedział się z ostatniego weekendowego wydania „The New York Timesa”.

Adam Zagajewski w szkicu *Koniec wakacji* na powyższy temat pisze zabawnie o „[...] popularnych przewodnikach, z którymi turyści [...], kroczą przez Europę jak ślepcy z laską [...]”.

Trafne jest to porównanie turysty z przewodnikiem w garści do niewidomego wyposażonego w laskę. Bo czyż korzystanie z encyklopedycznych wręcz informacji, nie jest rodzajem ślepoty – niepatrzeniem, niedostrzeganiem tych elementów, które nie doznały swoistej nobilitacji w postaci odnotowania w książkach przebogato ilustrowanych (i nie tylko w nich). Zresztą kontakt z jakimś obiektem, nieważne czy wspomnianym w przewodnikach, czy też nie, gdy już do niego dochodzi, bardzo często sprowadza się tylko do popatrzenia na niego. Nie ma to jednak, jak zostało już zaznaczone, nic wspólnego z widzeniem. To znaczy z indywidualnym przeżyciem spotkania, którym może być, a jakże, „spotkanie” z budynkiem. Uczestnicy wycieczek zbiorowych, na takie przeżycia nie mają szans. Tak jak i ci indywidualni turyści reprezentujący typ „ślepa z laską” - na „patrzenie”, gdyż czeka następny obiekt znajdujący się w wykazie *Cuda Świata*. Jest on tak ważny, że należy go koniecznie „zaliczyć”, aby potem móc o nim wspomnieć w towarzystwie. Tymczasem już

(Dokończenie na stronie 10)